Arleta Linka - WZOROWY AGROPRZEDSIĘBIORCA RP 2015



REKOMENDUJE
Prof. Włodzimierz Fiszer

Współtwórca konkursu „Wielkopolski Rolnik Roku”:
- Arleta Linka od dziecka pobierała nauki rzetelnego drobiarstwa u boku swojego ojca Józefa. I obecnie, jak cała zresztą Rodzina Szymkowiak, znakomicie sobie radzi z zarządzaniem nowoczesnymi fermami drobiu. Jest przy tym osobą sympatyczną, kontaktową i – co istotne - wrażliwą społecznie.

Rodzinna zgoda, harmonia i… pyry z gzikiem

W 1979 roku, kiedy mój tata odważył się, nie mając w tym względzie żadnych tradycji rodzinnych ani doświadczeń, na postawienie pierwszego kurnika, ja – mając wtedy 10 lat – pomagałam polewać beton. Kiedy do kurnika zostały wstawione pierwsze nioski, oczywiście z chęcią je karmiłam i poiłam, no i jeszcze chętniej zbierałam jajka. Tak, tak – w początkach naszej rodzinnej przygody z drobiarstwem wszystko robiło się ręcznie i nikt z nas nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie tej mechanizacji, automatyzacji i wszelkich innych ułatwień, z czym mamy dzisiaj do czynienia na naszych fermach.

Jest to ogromna zasługa rodziców, zwłaszcza ojca, który był, i jest, motorem napędowym całego naszego rodzinnego przedsięwzięcia. Ojciec podejmował o czasie trafne decyzje inwestorskie i tym samym - w porównaniu z innymi hodowcami drobiu - był zawsze jakby do przodu. Tata jest dla mnie prawdziwym autorytetem, nie tylko zresztą w kwestiach drobiarstwa, ale także w czysto ludzkich. Bardzo cenię też mamę, która jest ostoją spokoju, która potrafiła stworzyć ciepło rodzinne i wszystkich nas motywować do stawiania sobie coraz wyższej poprzeczki w naszym rodzinnym biznesie drobiarskim. Jeśli z domu wynosi się takie wartości, to później człowiek łatwiej sobie radzi, i w życiu, i w pracy. Ja w każdym razie tego doświadczyłam, i doświadczam. Tak samo nasze przyjazne rodzinne stosunki, odbierał mój, niestety, nieżyjący już mąż Arkadiusz. Staram się też to wszystko przekazywać moim dzieciom, które - mimo że są już dorosłe i samodzielne - potrzebują mojego wsparcia.

Co do rodziny, która niewątpliwie jest podstawą naszego wspólnego sukcesu drobiarskiego, to u nas panuje harmonia i zgoda. Każde z nas jest swoistym trybikiem we wspólnym przedsięwzięciu gospodarczym i każde z nas ponosi odpowiedzialność za wyznaczony dział i z tego się rozlicza. Wszyscy spotykamy się w biurze codziennie i na bieżąco wszystko uzgadniamy. Panuje u nas niepisana zasada, że cała rodzina wyraża swoje zdanie w sprawach ważnych dla rozwoju produkcji drobiarskiej w naszej grupie producenckiej. Cała rodzina kontroluje też na wyznaczonych odcinkach pracę naszego wspólnego interesu. A w piątki – to już taka nasza swoista tradycja – stawiamy się u mamy po to, aby zjeść wyborne pyry z gzikiem i swobodnie o wszystkim pogawędzić.
Wracając do swojego dzieciństwa, to jak już zaznaczyłam, wówczas w rolnictwie pracowało się ręcznie. Zwłaszcza przy żniwach, w których, na miarę swoich umiejętności, starałam się pomagać. Po latach – odbieram to jako… hartowanie się. Dzięki temu, mam dzisiaj siłę i doświadczenie, które pozwala mi łatwiej pokonywać przeszkody, zarówno w życiu, jak i w pracy.

Mimo zautomatyzowanego systemu produkcji, na naszych fermach zatrudnionych jest kilkunastu pracowników; trzeba umiejętnie nimi kierować. Ja przez dziesiątki lat podglądałam to wszystko przy ojcu, pracowałam też dużo w produkcji. I teraz jest mi znacznie łatwiej zarządzać. W każdym interesie, a w drobiarskim w szczególności, oprócz masowości produkcji liczy się jakość. Aby produkt finalny, którym jest brojler, mógł osiągać wysoką jakość rynkową, przede wszystkim musi być zabezpieczony odpowiedni wsad, czyli zdrowe pisklęta. Na równi z tym ważne jest zabezpieczenie dobrej paszy. My to wszystko mamy zagwarantowane.

Niezmiernie istotne jest też, że niemal cała nasza produkcja brojlerów trafia do ubojni Storteboom w Kotowie, a stamtąd jest eksportowana głównie na rynek brytyjski. Godzi się podkreślić, że dla tej ubojni jesteśmy priorytetowym dostawcą kurczaków, gdyż zabezpieczamy w skali roku jej miesięczny przerób. Dzięki temu, że jako grupa producencka dostarczamy dla naszego odbiorcy brojlerów „wsad" rzędu ok. 4,5 mln szt., możemy negocjować wyższe ceny.

Oczywiście, człowiek nie samą pracą żyje. W każdym razie tak być nie powinno. Ja, choć czasu wolnego mam niewiele, staram się choć trochę go wygospodarować na działalność w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, z którym związana jestem od blisko 20 lat. Niestety, dużo dzieci - z uwagi na trudne uwarunkowania socjalne rodziców – potrzebuje dziś pomocy z zewnątrz. I my to - w ramach TPD i we współpracy ze szkołami – na miarę naszych możliwości robimy. Cieszę się, że w tym szczytnym dziele od pewnego czasu wspiera mnie córka Eliza, absolwentka studiów z zakresu dietetyki, która – mogę to szczerze powiedzieć - jest moją najlepszą przyjaciółką. Moja prywatna pasja? Narty i jeszcze raz narty! Uwielbiam zjeżdżać z górki. I żałuję tylko, że coraz rzadziej udaje mi się zrobić wypad w góry.

(za AGRO 10/2015)